



1871

1871

1871

1871

1871

1871



WIOSKA.



WIOSKA.

•
SIELANKA

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.



WARSZAWA.

NAKŁADEM MICHAŁA GLÜCKSBERGA.

—
1885.

Дозволено Ценаурою.

Варшава, 25 Ноября 1885 года.



I.

Wioskol tyła już usty śpiewana złotemi,
Coś piersią swą pokoleń wykarmiła tyle,
Obrazie raj u na wykłetej ziemi,
Któraż cię pieśń wyśpiewa w krasie twej i sile?
Któż cię zna i tak kocha, jak ukochać trzeba,
Spichrzu cichego szczęścia i zdrowego chleba!
Wierna piastunko, coś nam podwójny karm dała.
Poezyę twą dla duszy i chleb twój dla ciała;
Matko! której się dzieci niewdzięczne zaparły,
Coś po wiekach olbrzymów zesła dziś na karły,
Zapomniana, ukryta w tve snopy i drzewa.
Siedzisz dziś smutna, nikt ci twej chwały nie śpiewa.
Siedmią rzek oddzielona, siedmią gór zakryta.
A jak dziecię w kolebce, śmiejąca się, młoda,
Przez synów marnotrawnych została zabyta,
Głos twój już ich nie wabi, nie nęci uroda.
Mieszkańców grodów wrzawy, grodów pełnych błota,
Na łono starej matki nie przygna tęsknota.

II.

Cisza, spokój nad tobą, niebo lazuruwe,
Dokoła drzemią łąki, drzemią pola płowe;
Uśpione długich wieków nieprzerwaną ciszą,
Kłosa na łąkach, drzewa w lasach się kołyszą,
I rzeki drzemiąc płyną. Dym chaty wieśniaczej
Wolno, wstęgą modrawą ku niebu się wspina,
Słysząc jej senne pieśni posępne oraczy,
Którym lasy wtórują, góra i dolina.
Cisza! ptak tylko jeden coś z wieśniakiem śpiewa,
A słuchaczem ich niebo, wiatr, który powiewa,
I las co szumieć przestał i kamień omszony,
I obłok co z zamorskiej przywędrował strony —
One ich rozumieją, bo pomiędzy nimi
Trwa jeszcze stary związek wszystkich dzieci ziemi.

Jak tu myśleć swobodnie! jak tu dumać miło!
Lataby się tęskniło i wieki prześniło,
A dzwon który starcowi na pogrzeb zadzwoni
Ledwie dumę ściągnął z pomarszczonej skroni.

Życie tu jak rzek wody upływa leniwo,
Te co widziały zasiew, czekają na żniwo,
A tak miło w tym kątku każdej żywej duszy,
Że więcej nic nie pragnie, za nic się nie ruszy.

Spokój to, tylko spokój. — nie mów o weselu,
W głębi tej długiej ciszy śpią boleści wielu,
Ale i boleść tutaj przytula się skrycie,
By się głosem jej jęku nie zatrulo życie.
Pod zielonemi drzewy żółkłe liście leżą,
Na cmentarzu połowa tych wieśniaczych rodzin,
A ileż serc zranionych pod spiętą odzieżą!
Ile u stóp tych ludzi gorzkich legło godzin!

III.

Ale patrzmy na wioskę... ona jeszcze drzemie,
W mgłach i dymach spowita jak dziecko w kolebce,
Uśmiechniona pogląda na rodzoną ziemię,
I coś do niej pocichu, by do matki szepce...
Strumień stanął na łące podsłuchać rozmowy,
I brzozy się z za brzegów przegięły ciekawe,
Białe swoje kibicie, warkocze i głowy
Schylając aż nad wodę i kwiecistą trawę.

Wszystko tu jeszcze splotem rodzinnym ujęte,
Ludzie ze zwierzętami i ziemia i niebo,
Nierozzerwane trwają owe węzły święte,
Które mędrków są śmiechem, wieśniaków potrzebą.

Wszystko się tu rozumie, bo miłość jednoczy
Co Bóg stworzył przy sobie na wspólne pożycie,
Jak pies panu tak chłopiec niebu patrzy w oczy,
I z każdą gada gwiazdką na niebios błękanie.

Wnijdź na wzgórze i spojrzysz na rozłóg zielony,
Czarne wioski, kościółki, lasy i zagony,
Na łąkę, srebrną rzeczke co się wiję kręto
Jak białym pasem ujętą;

Spojrzysz i powiedz: jestże w Bożym świecie
Co miłszego nad wioskę, naszej ziemi kwiecie?
Jestże kątek którybyś powitał z zapalem,
Jakoś ty ją wygnaniec witał sercem całem?

IV.

Ja kiedy się zadumam nad wsią naszą starą,
A spojrzę po mogiłach co sterczą na wzgórzach,
Nieraz mi widok złoty mgłą leżajdzie szarą,
I odżyją te lata co w wojnach i burzach
Piastowały to dziecię do nieznanych losów,
A zpod ziemi tysiące odzywa się głosów,
I znad drzew ptacy pieśnią wtórną im starą,
I dąb mi opowiada co widział przed wieki;
Wstaje przeszłość z grobowca zolbrzymioną marą,
A oczom się kraj zmarłych odkrywa daleki.

V.

Widzę cię stara wiosko słowiańska, wesola,
Jeszcze nie znasz pożogi ni miecza Mogola,
Siedzisz sobie dziewico w zielonej dolinie,
Bóg—strumień u nóg twoich niezmacony płynie,
Świeci się nowym gątem pokryta świątynia,
Zielenią horodyszczą i zgliszcze czarnieje,
Wkoło ledwie polanką przerwana pustynia,
A garść kłosów szczupluchna na polku płowieje.

Bogate to ubóstwo, boć potrzeb tak mało!
Byle woda w rzeczulce i odzież na ciało,
I placek zpod płomienia z małą czarką mleka,
Dosyć dla syna lasów, dziecięcia człowieka.

Siadłszy w progu chałupy zgina łuk i śpiewa
Pieśni wschodniej ojczyzny, z której go przed laty
Wygnały głód i mory, dokąd się spodziewa,
Że ze stosu powróci duch jego skrzydlaty.

VI.

Tak przez wieki swobodni w głębi puszczy swych siedzą.
Na polach niedzielonych zagonem ni miedzą,
Na obszarach gdzie gromad wspólnem jeszcze mieniem
Bogi rządzą kapłanów i starców skinieniem.

Budują się kontyny, wznoszą Bogów grody
Rozlegają ich sioła i mnożą ich trzody,
Siekierą im stępały, łuk rozgiął zeschnięty,
Bo pokój jaśniał im święty.

Życie to jak sen było, jak wiosenne wnijscie;
Gdy roślinka do słońca pierwsze puszcza liście.
Świeci jej niebo jasne, rosa ją oblewa,
Nim z burzą i gromami przyleci ulewa.

Wiek ten długi przeminał... wali się ze Wschodu
Naród—burza nieznana z imienia i rodu.
Pchnęła go boża ręka; jako potok sunie,
A gdzie przeszedł, znać po krwi i po krwawej łunie.

Rozstały się lasy, wyschły rzek łóżyska,
Pod kopytem ich koni płomień śmierci tryska.
Przeszli, za nimi czarne pustynie i zgliszcze,
W stosach kości wiatr tylko pieśń grobową świszcze.

VII.

Znów odetchnęło sioło, w kobierce zielone
Stroją się pola, drzewa i świeże mogiły.
Z żółtych bierwion powstają chaty popalone,
A pola krwią zżyżnione zbożem się okryły.

Ale już jednym okiem wieśniak patrzy trwożnie
Zkąd mu wichry i krucy niosą wieść o burzy.
Już łuk napiął i topor naostrzył ostrożnie,
A mogiła mu ojca za strażnicę służy.

Tak zgnieciona pod stopą bydłęcia roślina,
Kiedy ją matka ziemia tchem swoim odżywi.
Podnosi główkę bladą, krzepić się zaczyna,
Ale na mdłej lodydze schyla się i krzywi.
Jakby patrzała w stronę zkąd już raz podcięta.
Przebytym losem cierpi i boleść pamięta.

VIII.

W pośród siół wzniósł się gródek opasany tynem.
Opasany wałami—on tych pożóg synem,
Na nim się i jego dróżyna rozsiada
I świątynia tu przeszła i radzi gromada.
Wieki płyną, wieś stoi tak jak była czarną;
Pod wielki krzyż cmentarza mogiły się garną,
U kontyn krzyż na czole. znikły Bogi stare,
Uboży kapłan krwią swą nową wszczepił wiarę.
Legły bałwany czarne Perkuna i Łada
A cicha piosnka tylko o nich rozpowiada,
I w piersi żal na długo pozostał ukryty.
Jak garsć żaru przed nocą popiołem spowity.
Podania, pieśni, dzieje, wygnane z siół zbiegły
Kryją się po mogiłach w step lećąc rozległy.

IX.

Z małego gródka dworzec rozrósł się szeroki,
I panuje dolinom, rozkazuje siółu,
Tuż wieżycą kościółek strzela pod obłoki,
Z krzyżem stojąc na piersi i krzyżem u czoła.

W starym dworze na ścianie zbroja wisi kuta
I żelazny mąż siedząc spoczywa po boju,
Dłoń jego namulana. skroń troską osuta,
Serce jego i ręce w dzień ni w noc spokoju.

On pogląda i słucha zkąd wojnę poczuje,
Na koń, i leci z swemi na pogańskie szuje;
A czy powróci trupem. starcem. czy kaleką.
Sioło pod jego synów spać może opieką.

X.

Nie w miastach było życie za starych tych czasów.
Tam sobie niemiec mieszkał wśród rynku hałasów,
Szlachta w murach tęskniła do wiejskiej pól woni.
Lemiesza lub oręza szukając dla dłoni.
To do boju mąż wzrastał, po wojnach spoczywał,
Modlitwą błogosławił pola. krwią podlewał,
I cieszył się w swem siole jak w matki objęciu,
A wieś wierną mu była jak matka dziecięciu.

XI.

Tu i owdzie, posłuchaj, brząka pieśń nadobna:
Jan z Czarnolasu sławi sielskie swe wesele.
A jego myśl stu niemym myślom jest podobna
I wtórują jej wszyscy przez długich lat wiele.

Bo wszystko im tu miłe, bo pierś nie rozbita
Jeszcze zdrowe powietrze całą siłą chwyta.
A z niem wciąga myśl Bożą co w polach wykwita.

Nie tęskno im za szumem i za grodu wrzawą,
Uciekają z tych siedzib handlu i rzemiosła
Patrząc w wiejskie zacisza z serdeczną obawą
Czy przez dzień niebytności dziec ich nie rozniosła.

Nieraz kiedy z nadzieją pod dach swój powraca,
I okiem szuka strzechy co skarb jego kryje,
Spojrzy. poszły z dymami i skarby i praca,
To co wróci i to co nigdy nie odżyje;
Staął, osłupiał. zgrzytnął i łza rozczulenia
W krwawą łzę żalu i zemsty się zmienia.
Serce zbroję wygięło, miecz się zatrzęsł w dłoni,
Poleciał na pohańców,—nie wrócił z pogoni!

XII.

Wielką rodziną sióło, bratem młodszym kmiotek,
Dwór izbą jego radną, spichrzem na złe lata;
Jeden we wsi i dworze warczy kołowrotek,
Jedna ich dola wiąże, jedna ziemia brata.
Jeden obyczaj, młodzieź, odzież i język i chata.

Lecz nie wieś to już stara co się w lasach kryła:
Padły drzewa, szerokie świecą złotem łany,
Na górze, w dal i nieba spogląda mogiła
I witają się bracia rodzeni — kurhany.

Gdzieniegdzie tylko jeszcze puszcz owych ostatki—
Z pod stóp spruchniałych dębów drobne rosną dziatki.
Lecz się zielona łąka wkrađa w puszcę ciemną
I podsłuchuje lasów rozmowę tajemną.

XIII.

Z dawnych wieków, z zamierchłej zostały przeszłości
Zielone groby, wały. garść prochu i kości,
Czasem leziesz wyorze popielnicę zbitą,
Strzaskaną zbroję dziadów, krwią jak rdzą okrytą.
Hełm co urnę przykrywał, lub topór z krzemienia,
Pamiętki, lecz bez życia, myśli i imienia.

Oracz się im dziwuje i powieką chciwą
Szuka skarbów pod dziada mogiłą zabytą.
Bo pękło podań dawnych złociste ogniwo.
I pieśni zapomniano. i powieść spożyto.

Stare dzieje na jakies wyglądają cuda.
Czaszka ich prapradziadów— to kość wielkoluda.
Zimny badacz prawnukom zastygłym tłumaczy:
Co czaruy proch tych naczyń i łza zeschła znaczy.

Tak u stóp obelisków, u Nilowych grodów.
Prawnuki tych co gmachy skaliste wykuli.
Patrząc na gruzy. szczątki swoich własnych rodów,
Gdy pisma pozabyli, z podań się wyzuli,
Jeśli przychodzień spyta kto wzniośł te zwałiska.
Duchów i bogów szepczą nieznane nazwiska.

XIV.

Któż wie. czy to nie pamięć, czy to reszta trwogi,
By nie zdradzić przeszłości, by skryć stare Bogi?
Może pierś co się zdaje milcząca, zamknięta.
Wiele czuje i wszystko dla siebie pamięta?

Wszak u każdej mogiły duch pieśni na straży
U każdego zwaliska coś o dziejach gwarzy.
Na wklęsłe horodyszczu starce siwobrode
Wiodą w noc kąpielową pokolenia młode.
Ale kto ich podsłuchał, czem w tajemnic ciszy
Ucho dziecka ciekawe i pierś starca dyszy?

O! lubię się obłąkać w wieków cmentarzysku,
Od mogiły do wałów iść, śledzić i pytać,
Czasem całe są dzieje w jednym ich nazwisku.
Czasem z pół słowa możesz cały wiek wyczytać.
Turzy gaj,—a gdzie tury? Bohhorod,—gdzie Bogi?
Horodyszczu, gdzie wasi radczy i obrońce?
Przeszły na wieki tajni i dni przeszły trwogi.
Nowemu światu stare tylko świeci słońce.

XV.

Ze starych zgliszcz na cmentarz pójdz ze mną za siolo:
Na wzgórzu wierzb się kilka rozbiegło wokoło,
Wał nizki, furtka z krzyżem, żółte i zielone,
Krzyżem, krzyżykami, kamieniem znaczone
Ściskają się mogiły. A! inny świat nowy!
Nie bnić wam grobowce po górach i stepie,
Żal ziemi dla umarłych, głowa koło głowy
Spać wam wszyscy przy sobie, czerep przy czerepie.

Wkrótce miejsca zabraknie, tak umarłym ciasno.
Dobrze to mieć mogiłę osobną i własną,
Ale pola tak mało, a luda tak wiele,
Szczędzi go dłoń grabarza, co to łożę ściele.

Witajcie mi mogiły braci pracowitej!
Raz w rok do was gromada z łzą przychodzi w gości,
Każdy szuka rodziny pod ziemią ukrytej,
I duchom niesie z jadłem pieśń swojej żałości.

Siedli, płaczą. jak gdyby pracą wysuszone.
Łez znownu pogrzebowych wytrysnęło źródło.
Jęki matek, żon płacze lecą w duchów stronę.
Wszystko im mówią: jak się im wiedzie i wiodło.
Która im zdechła krówka, ile kop w stodole,
Spowiadają nadzieje swe, straty i bole.

Goście mogli z niememi prowadzą rozmowę
I gorącą do ziemi przykładając głowę.
Niejedną łzą poleli trawę co je kryje.
Lecz są biedne mogiły sierot za żywota,
Do których z wieści usta nie przyjdą niczyje
I potraw im nie stawi serdeczna tęsknota.

W kacie cmentarza, wkleśłe chwastami obrosły
Ani krzyża poprawić, ni ich opleć komu,
Drzewa tylko z litości gałęz nad nie wzniosły
I strzegą je od wichrów. ciesząc pokryjomu.

Czasem bydelko z pola zbłąka się nad groby.
Na co je spędzać? Któż wie? może panu miło,
Kiedy krówka zaryczy na znak swej żałoby,
Kiedy wolika kroki tętnią nad mogiłą.

Czasem na długo drogi zarosną cmentarne.
To znów w żółte mogiły pstrzy się rola święta,
Wiozą trumnę odkrytą zwolna woły czarne,
A w trumience dziecina mała śpi zamknięta.

Rodzice jej sprawiają pogrzeb i wesele!
Są drużki, są ręczniki, korowaj i wianek.
Tylko muzyki niema. duszy niema w ciele,
Narzeczony jej cmentarz. a grób jej kochanek.

XVI.

Wnijdźmy w las. Witam starzy przeszłościświadkowie.
Kapłani dawnych Bogów z wieńcami na głowie.
Czy to starcy tak szepczą, czy lasy tak szumią?
O! nie starcy—ci myśli i westchnienia tłumią,
Wzrok w ziemię utopili, pierś dłonią zaparli,
I nim ciałami umrą, już duszą zamarli.

Nie! nie starcy to szepczą, — stary las to gwarzy!
Odwiecznym dębom, — sośnie z tą mową do twarzy.

Podśłuchaj co tajemnic w ich poważnej mowie:
Inaczej szepczą brzozy zwieszzone w parowie,
Rzekłbyś pieśń roztrzepana dziewczęcia w niedzielę,
Tak buja, tak się śmieje, takie w niej wesele.

Dąb samotny rozprawia z niebem czy mogiłą.
Trudno ci go zrozumieć, a słuchać tak miło!
Iuną pieśń śpiewa sosna wzniosłszy się od ziemi.
Pogląda gdzieś daleko listki ciekawemi,
To chichocze, to szumi, to milknie dziwaczka.
Wesoły głos rozeznasz od każdego krzaczka
Poruszonego wiatru najlżejszym powiewem,
Byleś poznał się z lasem, pokochał się z drzewem.
A komuż jodła, smutna mieszkanka cmentarzy,
Do głębi duszy pieśnią grobów nie zagwarzy?
Człek jej słucha i płacze, i słucha i marzy.

Szumi las wielką pieśnią, wiatr mu odpowiada.
Ptacy się przeciwiają i zwierza gromada.
Myśmy tego języka pogubili słowa —
I choć serce jej pragnie—nie nam ta rozmowa!

Nam i ziółko co rośnie z lekarstwem i czarem,
Milczy, bośmy tym Bożym pogardzili darem.
I zwierz niemy. i ptastwa śpiew niezrozumiały,
Człek zerwał święty więzy co z niemi spajały.

O miło w lasach naszych gdy się człowiek znuży
Wykłym ludzi światem wejść w klasztorne cisze,
Skąpać w gajów zieleni po skwarnej podróży,
Słuchać jak wiatr gałęzmi suchemi kołysze,
Jak tam ptastwo szczebiocze, w trawach brzęczy
[pszczoła,

I stare pruchno kuje twardy dziób dzięcioła;
Miło usnąć w tym gwarze pod dachem zieleni,
Ze świeżej ziemi nowe zaczerpując siły,
Zbudzony człek się zrywa i wyniść się leni,
Taka to cisza droga, tak spokój ten miły!

XVII.

Na kraju wioski stanęła lepianka
Zapadła, w ziemię wciśniona,
Sama tu jedna, wygnanka,
A wieś od niej przestraszona
Odsunęła się daleko;
Przed zawiejami, przed spieką
Nic nie osłania samotnej.
W chatce mieszka starzec, wrotny.
Z siwą brodą, wpół złamany,
Ogłuchły, senny, milczący,
Ale zpod starej sukmany
Zpod powieki bolejącej,
Gdy pierś zabije tęsknicą,
Kiedy wzrok wyrwie się zbladły,
Czyjeżby oczy nie zgadły
Że ten starzec tajemnicą;
Że i on dawniej na świecie
Nie tych wrót pilnował przecie.

Wojak to był, patrz, czoło gdy osłoni łyse,
Niejednę na niem widać zrosłą szablą kresę;
Dzieje wojen pałasze pisały mu w twarzy,
A strach spojrzeć gdy piersi zapadłe obnaży.
Tyle tam kul przeszło wątle jego ciało,
I krew z nich wytoczyło — a życie zostało.

Wiele przeżył, przewalczył i przecierpiał wiele,
Lecz nie pytaj go o nic, pamięć w drodze stracił,
Duch jak ptak w klatce jeszcze bije się w tem ciele
Choć Bóg mu za cierpienia niepamięcią spłacił.

Czasem dzieci do niego przybiegną od sioła,
To je zwabi na trawkę, rozsadzi dokoła.
Razem piaskiem się bawią, a młynek na płocie.
Całe dnie gotów śledzić ciekawie w obrocie.

Czasem w kwiecie, w bławatki stroi łysą głowę,
To piosnkę jakąś śpiewa, ale nie bojową,
Nie młodości piosenkę, — wiejską dumkę smętną,
W której ostatnie jakieś bije życia tętno.

I tak dni swych dożywa, wysmiany, na skwarze,
Na chłodzie, na bezludziu, aż Bóg umrzeć każe.

XVIII.

W gorące dni, gdy wioska cała pustką stoi,
Wrotny zdrzemnie na słońcu, zapomną go ludzie,
Jedna go tylko karmi, okrywa i poi,
I odwiedza gdy stęskni w opuszczonej budzie,
Małe dziewczę, jak starzec uboga sierota.
Żyjąca chlebem którym chłopiec się z nią dzieli.

Zkąd ona? nikt tu nie wie; pod kościelne wrota
Przywlokła się rok temu o Kwietniej Niedzieli;
Znaleźli ją uspioną pod starym parkanem,
W szarej świtce, z psem czarnym, z okiem zapłakanem.

Odtąd zostali we wsi: pies Żuczek i ona.
Chleb zarabia posługą, potulna, milcząca,
Choć to młode a smutne i łza niewyschniona
Wiecznie u bladych powiek jej świeci się drżąca.
We dnie w cudzym ogrodzie lub na cudze pole,
W nocy ze psem na przyźbie, lub za wsią w rozdole,
A przez całą Niedzielę pod Cerkwią pokłęknie
I modli się a modli, tak rzewnie! tak pięknie!

Cała też wieś ją kocha, a wrotny czasami
Śmieje się z niej, to nad nią zalewa się łzami,
I szepcze jej: „zobaczysz, pocziwe stworzenie,
Niech no tylko wyrosnę — z tobą się ożenię.”

I siedzi tam ta para pilnująca wrota,
Stary wojak, pies Żuczek i dziewczę sierota.

XIX.

Pójdźmy w pola szerokie. Co stopa pamiętka,
W każdym drzewie pieśń kwili, każda szepcze grządką,
Niedarmo przeszły lata i pokoleń tyle;
Krew płynie ruczajami, snop zną na mogile,
A gdy na podwalinę kopie człek, w głębinie
Ileż grobów naruszy, ile trupów minie!

Naprzód grób ludzi młodych tej ziemi mieszkańców,
Dalej drzewo skostniałe, dalej z ciepłych krańców
Przywędrowawszy mamut złożył kości swoje,
A niżej jeszcze gliny różnofarbne słoje

Całe światy umarłe grzebią w swoim łonie...
Tam liść trawy w tysiące lat po swoim zgonie
Urąga się żywotom, i myśli człowieka
W zadumę i zwątpienie smutne przyobleka.

Co grobów! co popiołów! jakże świat nasz stary!
Mierzchną w nocach odwiecznych przeszłości obszary!

To wzgórze zwie się Turzem, niżej w grzędawinie
Okop zapadły drzemie i Boh strumień płynie;
Tam kiedy na ogródek karczowano taro
Chłop dobył młot kamienny i urnę ofiarną.

W rogu starą mogiłę porosłą zielenią
Gdy pług rozryć próbował ostatnią jesienią,
Obnażył kości białe i paciorek sznury.
Tu z glinianych obrywów ponad wioską góry,
Sterczą czaszki w których się mysz i wróbel kryje,
I kędy żył duch ludzki, biedne zwierzę żyje.

Wszędzie słowa których człek znaczeń nie pamięta,
Relikwia to z ust ojców przez pradziadów wzięta.
Lecz któż dziś wie, co znaczą prastare nazwania?
Tajemnica je wieków przed ludźmi osłania,
A urok stary jeszcze ich świętości strzeże,
I za poganów dusze lud szepcze pacierze.

W jarze ruczaj, był bogiem za pogańskich czasów,
Dziś ochrzczony przepływa wśród wyciętych lasów,
Nowym ludom przynosząc na spieki ochłodę.
Staremi wody pojąć pokolenia młode.

Pamięci ludzka! święta piastunko przeszłości,
Strażnico grobów z których martwe wskrzeszasz kości,
Ty synom dajesz ojców, ożywasz pustynie,
Z ust twych leci podanie i piosenka płynie,
W tobie iskierka życia goreje i pała,
Umiera lud — lecz dusza jego w tobie cała!

Ten dąb Hrehora dębem lud wiejski nazywa.
Nikt nie pomni człowieka, lecz to jego niwa,
Tu starzec siadał wnuków otoczony gronem,
Dąb mu był baldachimem, a ten kamień tronem,
Tu on rozsądzał spory, jednał stare wrogi.
A gdy mu spracowane nie służyły nogi,
Siadł i dawnych czasów rozповідаł dzieje.
A dąb co go podsłuchał jeszcze niemi wieje.

To krynica Natałki, tam chata garncarza...
Lud jeszcze ich nazwiska pocichu powtarza,
I choć nikt nie pamięta ich życia na ziemi,
Umarli, choć imieniem są między swojemi.

Pełna wieś takich wspomnień i cmentarz i łany,
To karty księgi dziejów nigdzie niespisanej.

XX.

Jak człowiekowi mało potrzeba do życia!
Drżysz patrząc na słomiane tych dachów pokrycia,
Na ich ściany zapadłe i okienka małe,
Lecz przy nędz lepiance. to gmachy wspianiałe.

Dostatek choć wędrowcem zagląda do chaty,
Mieszkaniec ich gdy syty i odzian, — bogaty;
Ale spojrzysz na dymek co z góry się wije.
Zgadźżebyś, że w tym kątku jest mieszkanko czyje?

Czy to ptaszyny gniazdo? czy zwierzęcia jama?
Jednym bokiem o parów oparła się trwożna,
W żółtej glinie chatynka czernieje jak plama,
Że ją i dostrzedz trudno, poznać ledwie można.

Al i tu żyje człowiek, i tutaj godziny
Z czarnych i jasnych płyną naprzemian plecione!
Chatka z kijów i chrustu, i z gruzu i z gliny,
Drzwi niskie, okna ze szkła obłamków klecone.

W pośrodku ledwo piecyk, stół, i desek parę
Na wbitych palach ciasne zastępują łóże,
Pułki puste, dzban próżny, dwa garnuszki szare,
Smutno jak na cmentarzu, zimno jak na dworze.

Trochę łachmanów w kątku, kądziel u przypiecka.
Kot. jedyny przyjaciel resztek ognia strzeże,
Drzemie niby, lecz nie śpi żrenica zdradziecka;
Ale myśz tu nie przyjdzie na zimowe leże.
Bogatszych ona szuka spiżarni i stołów.
I kot wysechł napróżno czekając na polów.

Chuda kura i kogut po ziemi się znują,
Dziubią ziarna szukając, przeżute znów żują.
I posepnie usiadły snem nędzy ujęte.
Najeżyły swe pióra i siedzą nadęte.

Gospodyni jak one samotna u pieca.
Próżno oszczędny z trzasek ogienieńk roznieca,
W prędcę gaśnie wilgocią obwiany i chłodem.
I drzewa się przebrało. Ziemniaków jest trocha,
Suchy chleba kawałek, — i walczże tu z głodem!

Ale stara nie wzdycha, nie skarży, nie szlocha,
To kądzielą się bawi. to piosnkę zanuci,
To do kota zagada, to do drobiu zwróci,
Przekąsi lub zapije. zdrzemie się, poszepce,
A gdy dom jej zacieży. podeprze go kołem.
I pójdzie przy dziecięciu zaśpiewać kolebce,
Na pogrzebie zapłakać, lub z pogodnem czołem
Powinszować wesela. a wszędzie jej radzi,
I dzień za dniem się jakoś do końca prowadzi.

Marta nie zna co stęknąć. tylko czasem we dnie
Gdy sama siedzi. łokciem podeprze się, zblednie
I zaduma głęboko, i z starej powieki
Łza spłynie kędyś w wspomnień ocean daleki.
I ona była młodą i jej się też śmiało
Jak nam wszystkim. co później odpłakać się miało.

XXI.

Ej dworzel stary dworze co stoisz na wzgórku.
Smutno tobie być musi! Jakiś ty zgrzybiały!
Ściany się pochowały w spękany przymurku
I dach twój pogarbaciał i w ziemięć wkłął cały.
A ukryłeś się w lipy, jakbyś się już wstydził
I na świat nie chciał wyjrzeć, tak go sobie zbrzydził.

Oj nie tak to bywało w twoje lata młode!
Wesoła chorągiewka świstała na dachu,
W szyby słońce patrzyło jak w błyszczącą wodę,
Wyżej się podnosiły jasne ściany gmachu,
Krzyż co gnije przed bramą stał świeży i biały!
A póki krzyż był cały, to i dwór był cały!

Teraz pustka i starość! dziedzińce zarosły.
Ściany gniją, a drzewa dzikie się podniosły,
Murowane tve wjazdy rozpadły się w cegły.
Krzywe płoty chruściane ich miejsce zaległy.

Stary ów krzyż, co długo patrzył w dworu czoło,
W dzień burzy padł złamany, a drugiego niema;
Dziko, pusto, nieswojo, i biedno i goło.
Śmierć cię wzięła w objęcia zastygłe i trzyma.

Obcy depcze próg zimną stopą wędrownika,
I przyszedłszy za groszem, weźmie grosz i znika,
Na miejscu krzyża kuźnię cyganowi kleci,
W ogrodzie z twej kaplicy spiżarnię przestawił,
Do obrazów strzelają z łuków jego dzieci.
Co jemu? byle zyskał, przeżył i przebawił.
Choćby pamiątki zatarł, a chłopą zadławił!

Dwór wiosce teraz obcy, obca wieś dworowi,
Nikt im rąk nie wyciągnie ni słowa nie powie,
Niema już owych związków serdecznych a świętych
Przed wieki w jednej jeszcze kolebce poczętych.
Długie wieki trwających, które dłoń zdrętwiała
Zerwała. gdy na wieki powiązać je miała.

Kędyż panowie? poszli bawić się daleko.
Ni widu ani słyhu, a ludzie wieczorem
Tęsknią do nich za dawną wzdychając opieką.
I serce i wzrok smutny zwracając za dworem.
Próżno! i dwór i panów zje ta ciągła jazda,
A kto raz wywędrował. nie wróci do gniazda!

XXII.

Czegoś smutny mój bocianie
Zwiesił dziób twój, szyję schylił,
A wesołe klekotanie
Brzmi jak gdybyś po czemś kwilił;
Powiedz ptaku. coć takiego?
Brak ci kogo? brak ci czego?

— Gospodarzu brak mi więcej
Niżli głos mój ci wypowie,
Bo i w duszy jest zwierzęcej
Czego w ludzkim niema słowie.

Brak mi! — powiem — kraju mego!
Tęsknię za nim! kary Boże
Obciążęły mnie biednego.
Śmierć jedna je skończyć może!

— Powiedz ptaku, co za kary?
Jaką zbrodnię popełniłeś?
Ty przyjaciel ludzi stary,
Czyliż ich kiedy zdradziłeś?

— Nie! posłuchaj! Przed wiekami,
Kiedy świat był jeszcze młody,
Żyłem z braćmi. nad rzekami
Co Egiptu rosą grody.

O! weselsze było życie,
Inne życie, inne pierze,
Różnobarwne piór pokrycie,
Inna dusza, inne zwierzę.

Cóż, gdym nigdy nie miał serca?
Cóż, gdym nigdy nie znał domu?
Leciał wesół z łąk kobierca,
Od rodziny pokryjomu
Wykładał się gdzieś za morza,
Głodny nowin i podróży,
Chcąc tam zejść gdzie wschodzi zorza,
Zkąd wiatr wieje. gdzie dom burzy.

Gniazdo'm tylko miał gospodą,
Ale skrzydeł co mnie wiodą
Nie dźwignęło serce moje,
Pędziły je marzeń roje...
Wesoły'm błodził po świecie
Z latem idąc, w wiecznem lecie.
Świat i zwierz i człek pospołu
Rozzuchwalili się srogo,
Sądząc że z swego padolu

Bogu uragać się mogą.
On spojrział, wstrząsły się światy,
Pryśły wody, ziemia cała
Jak przed rozkwitnienia laty
Wszystka potopem się zlała.

I szły do arki zwierzęta,
Starca Noego rozkazem;
Ciżba ich strachem przejęta,
Żalem i tęsknotą razem,
Gdy do korabu ciśnięta
Pędzona szła na wygnanie,
Wszystkie naówczas zwierzęta
Słały ziemi pożegnanie,
I każdy oczy odwrócił
Ku gniazdku które porzucił,
Jam jeden z tysiąca może,
Wszedł do arki śmiałym krokiem,
Ni łżą. ni sercem, ni okiem
Nie rzuciwszy po przestworze.
Gdzie nasze gniazda strzaskały
Wicher, burza i wód wały.
A Bóg co to widział z góry:
— Przeklętyś! — wyrzekł, — przeklęty!
Żalobnem odział pióry
I gdy świat ujrzał dzień święty,
Arki otwarto podwoje.
Czarne'm podniósł skrzydła moje,
Lecąc z tęsknotą nieznaną
Za ojczyzną ukochaną.

Dwie ich rozdarły mi duszę,
Za jedną z nich tęsknić muszę.
Ku innej iecę zbolały,
Za inną kwilę w polocie;
Tak dziełę żywot mój cały
W dwoistej ciągłej tęsknocie,

I wiodąc życie tnące
Zawsze po kraju mym płacę.

XXIII.

Wieczór! słońce się blaski rozprysło złotemi,
Aniołowie mu ścielą różnobarwne łoże,
Chłodny wietrzyk orzeźwił spiekłą skórę ziemi
I wionął zapachami po łąków przestworze.

Ucicha, gwary tylko jakby po biesiadzie,
Tam piosnka wpół omdlała, ówdzie ryk bydłęcia,
Cichy szept i rozmowa u studni lub w sadzie,
Śmiech chłopców, stęsknionego płacze niemowlęcia.

Dzwonek się za umarłych ozwał w nocy progu,
Jakby myśl przed spoczynkiem chciał wrócić ku Bogu,
W ten kraj duchów, na który człek tęskno pogląda
I lęka się go, pragnie, trwoży i pożąda.

Coś smutnego, rzewnego w tych barwach wieczora.
Dnia ostatek już pobladł, dziś stało się wczora,
Chwila żywa w przeszłość stoczyła się na dno.
Nie wrócić jej zaklęciem, ni ofiarą żadną.
Jutro jeszcze nie świta, dziś już się skończyło.
Człek stoi zadumany nad godzin mogiłą.

Kobiety wyszły tęskne na próg niskiej chaty.
Na przyźbach posiadali stare siwobrode.
Summuja, w pokolenia wpatrując się młode,
Płacząc starych, nowemi zatrważają laty.

Tam pług przywłókł się zwolna przed podwórka wrota,
Bydło się niecierpliwie ciśnie łbem do płota,

Dzieci biegną otwierać a gospodarz wchodzi,
Usiada na kamieniu, bo spocząć się godzi,
Gdy orał przez dzień cały z końca w koniec pole,
I osmutniał, sam jeden niemą kopiąc rolę.

Tam krówka z paszy przyszła, do obórki ryczy,
A gospoia ją wita cebrem pełnym ziela,
Tu przybiegły owieczki, dziewczyna je liczy
I wrota im otwiera i paszę wydziela.

A już noc leci szybko, zorze krwawe bledną,
I gwiazdy z kąsć wyrzały, świeci zachód jedną,
Druga wyszła i tysiąc i krocie miljony,
A wśród nich wstał jak dziecko zaspane, czerwony
Staruszek księżyc zpoza mogiłek i lasu:
Gniewa się — Hej! ludziska! do łózek! do wczasu!

We wsi już światła gasną, gdzieniegdzie spóźniona
Gospoia żar zagarnia i garnki rozstawia,
Gromadka ludzi w małe rozdziela się grona,
A młodzież na konikach na nocleg wyprawia.

O polecaż, polecaż aż ziemia zatętni,
W lesie jakoś wesoło i czuwa się chętniej!
Nuż ognisko rozkładać, dokoła zasięda
I szumu drzew słuchając, cicho gwarzyć będą,
A nad ranem ich chyba sen uparty zmorzy
I zbudzi chłodna rosa z blaskiem nowej zorzy.

Starzy zostali, siedzą pod karczmą i chatą,
Sen im jakoś niełatwy, nuż wzdychać, wspominać:
— Oj było kiedyś lepiej, weselej, bogato,
Dziś Bóg musiał tę ziemię i ludzi przeklinać,
Bo ziemia nie tak rodzi, człowiek nie tak kocha,
Brat wrogiem się stał bratu, a ziemia macocha!
Wiatr jakiś powiał po niej, ptak nad nią zakrakał.
Żeby i łan nie rodził i człek zawsze płakał. —

To wspominki lat dawnych, to żale z ust płyną,
Aż kogut ich rozpędził północną godziną.

Tam dziewczęta u studni posiadały kołem
Z piosnką na ustach, z okiem i śmiechem wesołem.
Wiadra stoją spragnione, gdzie im w myśli woda!
Pieśń płynie, śmiech je poi i pustota młoda.

A tuż z za płotu chłopców słychać, jak na straży
Stoją, słuchają, choć się nikt zbliżyć nie waży,
A choć tam stare matki wołają dziewczęta,
— Zaraz! zaraz! i znowu brzmi piosnka poczęta.

Tak bo to ciężko skończyć tę piosnkę młodości.
Tyle jest wówczas w duszy uciech i żalości
I pierś niewyspiewanych tyle dum zamyka!
A później źródło ten suchy i gdy pierś wykrzyka,
To bólem uciśniona, rozdarta rozpaczą,
Bo spalone powieki niełatwo i płaczą.

XXIV.

Pomnisz na wsi poranek? Siądźmy u rozdroża:
Ztąd wioska jak na dłoni... wschód już się rumieni.
Mgłami jeszcze spowita rozlewa się zorza,
Z za chmur wystrzela nagle pęk złotych promieni —
Roztoczył się po niebie, rozlał się po ziemi
Odbił w wody zwierciadłach i co żyje budzi.
Wiesz nie śpi już i szumi gwary rozlicznemi,
Słychać młyn i dąbrowę, i stada i ludzi...

Otworzy się obórki, patrz jak tam gosposie
Krzążają się, pstre krówki spędzając do trzody,

Pasza najpożywniejsza po wiosennej rosie,
A ot pastucha już klaska i gna je do wody.

Dymią chatek kominy, w podwórkach się starzy
Pług i radło mocując zapatrują w nieba,
Czy Pan Bóg dniem pogody potrzebnym obdarzy,
Czy z zielonego łąnu będzie kawał chleba?

Tam pilniejszy już z woły siwemi się wlecze
Przez sioło z poganiaczem na ojcowską niwę,
Wyorać jeszcze zagon nim słońce dopiecze,
A ciwun na pańszczyznę wypędzi co żywe.

Wszędzie życie, gwar, praca i jak ptacy w lesie
Śpiewają chłopcy biegnąc, wiatr ich pieśni niesie
I żeni z śpiewem ptaków której ona echem,
Bo obie są młodości i życia oddechem.

Słońce idzie ku górze. a kto zdąży w pole,
Pełne drogi spieszących na łąki i role,
Za chwilę pustką wieś, już tylko dzieci drobne
Bawią się wśród ulicy, a starsze pacholę
Tęskniąc za matką, zwraca wejrzenie żałobne.

XXV.

Za matką ot i dziewczę na pole wybiegło!
Skowronki zaśpiewały nad niwą rozległą
I jej piosnka się z serca na ustach dobywa.
Czemuż pieśń taka smutna choć ona szczęśliwa?

Spójrz jak wesoło idzie z dwojakami w dłoni
I oczkiem uśmiechniętem i kwiatkiem u skroni,

I jak piękna obmyta tą poranną rosą
Z zrumienionem obliczem, długą splotów kosą,
Z bijącą piersią młodą co jak morze w ciszę
Jakaś tylko nadzieją zwolna się kołysze...
Prostego śpiewu ptacy uczyli ją leśni,
Spojrzała na skowronka... posłuchajcie pieśni.

Szukałam oczyma.
Szukałam po świecie;
Nigdzie szczęścia niema;
Gdzież ono jest przecie?

Drżysz i płaczesz brzozo,
Dąb się stary żali.
Zrąbią was, powiozą,
Człek potnie i spali.

Trawka mi mówiła,
Że ją zdepcze zwierzę,
Woda się skarżyła
Że ją ziemia bierze.

Ptaszek mi powiada
Że go jastrząb goni,
Ryczą wołów stada,
Rżą tabuny koni.

Pytałam obłoku
Czy mu dobrze w niebie?
Ale łyzy miał w oku.
Piorun rzucał z siebie.

Pytałam u ludzi
Nikt nie widział doli.
Każdy z nas się trudzi.
Każdego coś boli.

Szukałam oczyma,
Szukałam po świecie;
Nigdzie szczęścia niema;
Gdzież ono jest przecie?

Tak śpiewała dziewczeczka z twarzą uśmiechnioną,
Za nią starzec szedł z końmi na pole i brona,
I on śpiewał, a pieśni z dwóch krańców żywota,
Jedne owiały smutki, oblała tęsknota —
Tylko nie w niebo patrzył, i posępne oko
Nucąc pieśń, w czarną ziemię utopił głęboko.

Gdzie ty lecisz sokole?
Ponad lasy i pole?
Gdzie czarne skrzydła niosą?
Za żywnością? za rolą?
Za wojną? czy pokojem?
Gdzie spieszycie się rojem?

Gdzie ty lecisz jaskółko
Chaty mej przyjaciółko,
Kiedy chłody obwioną?
Za wiosną, za zieloną,
Za muszkami, za słońcem,
Czyś wysłańcem. czy gońcem?

Gdzie ty lecisz bocianie,
Czy na miększe posłanie,
Czy za jadłem obfitem,
Czy za skarbem ukrytem,
Czy za głosem co woła,
W innego kraju sioła?

Gdzie wy chmurą leccie
Czarne kruki o świecie?

Czy na żer bojowiska,
Czy gdzie krew rzeką tryska?
Czy na stare cmentarze?
Czy gdzie Pan Bóg wam każe?

Gdzie ty idziesz człowiecze?
Przez łąy, ogień i miecze?
Czy za duszy potrzebą?
Czy po piekło, czy niebo?
Czy gdzie cię głos anioła
Na wieczny spokój woła?

Gdzie idziecie, spieszycie
Ty śmierci i ty życie?
Gdzie wczoraj? gdzie są lata?
Gdzie przeszłe wieki świata?
Gdzie ojcowie, dziadowie!
Któż to wie? kto to powie???

XXVI.

Na skraju lasów, w zakęcie ukryta,
Śpi zielona wygnanka, bez krzyża mogiła;
Zamiast znaku zbawienia w suchy cień spowita.
Gniecie ją sucha kłoda i kamienia bryła.

Samobójcy to łoże w czarny las się kryje,
Tylko wędrownik błędny w wieczornej godzinie
Nadbiegłszy na nią, cofnie, przeżegna się, minie,
A gad czarny sam mieszka i u stóp jej wiję.

Na rozdrożach samotna, duma odepchnięta,
Lud już nawet nazwiska zbrodnia nie pamięta.
A spytany mijając o głucho bezdroże.
Szepcze: — Ktoś pochowany, ulituj się Boże!

A! życie nasze walką, a kto uciekł z boju,
Nie ma po śmierci nawet ni czci ni pokoju,
I choć litość go czasem łzą obdarzy cicha,
Tłum zapiera się zbiega i zdrajcę odpycha.

Wszyscy walczym do zgonu pod wodza rozkazem,
I cierpieć trzeba razem i umierać razem;
Biada temu co pierzchnie z trwogi lub rozpaczy:
Tu go ludzie odepchną, tam Bóg nie przebaczy.

Mogilo! stara mogilo!
Co stoisz u lasów krańcu:
Powiedz mi o swym mieszkańcu.
Co go w tym grobie złożyło?

Czemu ty stoisz wygnana.
A ludzie go się zaparli,
Żywi bracia, bracia zmarli?
Czyś krwią, czy łzami oblana?

Czemu cię ręka przechodnia
W cierń tylko ubiera suchy,
Czy cię usypała zbrodnia,
Czy żal na nadzieję głuchy?

Powiedz, co się w tobie mieści,
Szał czy wina, czy tęsknota,
Garść bohaterstwa czy błota,
Kropla zemsty, czy boleści?

Wiater szumi, ej! mogilo!
Pieśń zaśpiewaj, powiedz słowo,
Niechaj odżyje co żyło:
Czyjaś małżonką i wdową?

Wiatr przeszedł po Dąbrowie,
Ptak przeleciał, cisza głucha—
Nikt z mogiły nie odpowie,
Nikt tej prośby nie usłucha.

Biedny człecze! pokój tobie,
Życie ci za ciężkiem było!
Spoczynku szukałeś w grobie,
Śpij pod nieznaną mogiłą...

XXVII.

Rodzinny kątku! wiosko urodziwa!
Po latach tylu ciszy w twem objęciu.
Żegnam cię matko sędziwa.
Błogosław twemu dziecięciu!

Widziałem ja cię różną: Gdym oczy otworzył,
Pomnę las był dokoła, szumiały mi jodły. *)
O! jeszcze w sercu szumią, i starybym ożył
Gdyby mnie losy w kąć ów spokojny zawiodły!

Zielone były łąki, a oko ciekawe
Biegąc wkoło. gdzieś w czarnych gubiło się lasach,
I wracało na kwiaty i zieloną trawę.
Wszystko mi jeszcze kwitło w tych szczęśliwych cza-
[sach!

Cały świat był tu dla mnie, o inny'm nie marzył
Jodły cuda szumiały... przyszedł dzień rozłąki.
Ogród na pożegnanie pieśń jakąś zagwarzył.
Raz ostatni zakwitły i gaje i łąki,

*) Romanów Podlaski.

Jam niecierpliwą nogą w świat skoczył bezdenny,
Gdzie mnie czekał wicher zimy i pomrok jesienny.

Znowu'm powrócił na wieś, ale w inną stronę, *)
Znaszli błota litewskie i litewskie gaje?
Dźwięki ptastwa gdy w tłumy wiosną zgromadzone
W gęste trzciny się tai. a głosem wydaje?

Pomnę rodzinne drugie na Litwie ustronie:
Jak w kwiecistej wiązance siedział domek biały
Przez drzewa wzrok gdzieniegdzie przerzwał się na
[błonie,
Zdała kapliczki było widać krzyż zczerniały.

Cicho! cicho a smętnie, w drzew zielonych wianku;
O! bo tęsknić i pragnąć trzeba bezustanku!
Tuśmy olchy sadzili i olchy wyrosły...
Nam się barki ugięły, im czoła podniosły!

Tu'm błędne wiódł marzenia na szerokie błonia,
Probował pierwszej strzelby i pierwszego konia,
I pierwszej może pieśni co nawpół przecięta
Jeszcze niedośpiewana, już się nie pamięta...
A jednak ja'm ją z piersi dobył krwią i łzami..
A jednak... Wola Boża niechaj będzie z nami!

Znowu'm poszedł pielgrzymem w cndzych usiąść pro-
[gach *)

I na chwilę tłumoczek złożyłem przy nogach.
Las był wkoło lecz inny, inne łąki, pola,
Jakieś barwy odmienne, nie litewska rola.
Coś wiało od Wołynia, nie Wołyn był jeszcze,
Młodemu wszędzie dobrze, a nadzieje wieszczę

*) Dołhe w Litwie.

*) Omelmo.

Lepszą dolę wróżyły i w tym pustym lesie
Dumam, pracuję, dusza ku przyszłości rwie się,
Wstąpiłem tu sam jeden, wyszedłem we troje,
Szczęście się potroiło, lecz z niem niepokoję.

Idziemy! o! raj tutaj! *) Poglądnij ze wzgórza
Wzrok leci zadumany w zieleniach się nurza
I nie chce mu się wracać, tak to kraj uroczy!
Jeszcze go widzi serce, jeszcze czują oczy!

Nad zielonemi łąki rzeczką przeciętemi,
Piętrzą się wzgórza śmiejąc ku niebu od ziemi,
Tu owdzie chatka biała jak grzybek wyrosła,
Ocieniona gruszami, okolona płotem,
Dalej stodołka szarą strzechę swą podniosła,
A wkoło pola, gaje przetykane złotem.

I szmaragdowe łąki i wioski bez liku,
Cerkiewek i kościolków jakby na obrazku...
Tam domek szary skrył się wśród gąszczy gaiku,
Tam pasieka dymi w lasku!

Wygony jak kobierce prześcielają łąny,
Wsie ciekawe na wzgórza patrzeć się wybiegły...
A kraj! gdyby malowany!
A widok jak sen rozległy!

Szkoda mi ich, i tego ogródka com sadił.
I kropli jasnej wody świecącej w dolinie.
Dziś tam mój ślad ktoś obcy zatarł i zagładził,
Na cóż ma żyć pamiątka, kiedy człowiek ginie!

*) Gródek pod Łuckiem.

I ciebie mi żal, stare strzeszysko słomiane.
Coś mnie kryło lat tyle od gromu i słoty,
Gdzie mi dnie zeszły troską i nadzieją tkane,
Gdziem przemarzył marzenia, przetęsknił tęskuoty.

Wiosko! pocziwa wiosko, którą ukochałem,
Potrzeba cię pożegnać nie mnie twe spokojel
Przestałbym na twej ciszy radując się małem,
A! Bóg losem rządzi. nie pragnienie moje!

Patrzę, żegnam i płaczę, muszę cię porzucić.
By krok nie wiem gdzie, po co i ku czemu zwrócić;
Nie obaczę twych lasów. ani łąki twoje
Nie uśmiechną się do mnie, nie napoją zdrojel

Ani wieczór pogodny z skrzydły gwiazdzystemi
Schwyci mnie w progu chaty z pacierzem i dzięką;
Znów lecieć trzeba dalej ku nieznanej ziemi,
Z wypłakanem już okiem i starganą ręką.

Tak mi tu było cicho, tak spokojnie było!
Młodość się już prześniło, na starość patrzyło,
Jużem grób chciał zakładać i kopać mogiłę!
Dalej wędrowcze, dalej! weź twój kij i siłę,
I w podróż na nieznane do nieznanych ludzi!
Cóż ciała, gdzie go trąba z snu śmierci obudzi?

XXVIII.

Więc żegnam cię boleśnie. bo już nas tułaczy
Jaką ty byłeś dawniej. nikt cię nie zobaczy.

I tobie nową suknię szyje wiek dzisiejszy:
Przerobią ci twój wianek, chcąc dać nowe życie,
Mocniejszym blaskiem będzie świecił dzień jutrzejszy,
Ale łzą chrztu po starym obmyjesz się bycie.

Żegnam cię wsi spokojna, ty znikniesz jak znikły
Wszystkie dawne zjawiska. zbiegłych wieków dzieci,
Nowy wiek, nowe stworzy wsie i nowych kmieci,
Ja cię dziś taką żegnam. do jakiej'm przywykły.

Widzę, widzę już zmiany które wiek wprowadzi:
Pocziwe strzechy żółte stroją się inaczej,
Inni ludzie, obyczaj panów i czeladzi,
A czy lepszy. czy świętszy?—to przyszłość zobaczy.

Mnie żal mej starej wioski jak starego świata,
Żurawi moich studentów, płotów z chrustu tkanych.
Gdzie z przyzbą białą czarna śmiała mi się chata.
W ogródku z wisien niskich i bżów rozczochranych.

Żal mi i ludu tego, co z nami żył w parze,
Sercem przy sercu naszym, dłonią w naszej dłoni
Żegnajcie starzy moi bracia gospodarze,
Cześć waszym sercom czystym i siwej cześć skroni.

Czas płynie niosąc wszędzie zmiany i zburzenia,
Bóg wielki i na zgłiszczach wstaje życie nowe—
Nie płaczmy! al na ziemi cóż się nie odmienia?
Przeszłość święta i przyszłość ma szaty godowe.

Żegnaj mi dworze, wiosko, pola i cmentarzu,
Ludu pocziwy i ziemio pocziwa,
Ty krzyżu, opiekunie stary i włodarzu,
Stary dębie, schylona brzoza, wierzbo krzywa!
I oczko jasne świecące w pierścieniu—
Stawku drzemający w drzew chłodzie i cieniu!

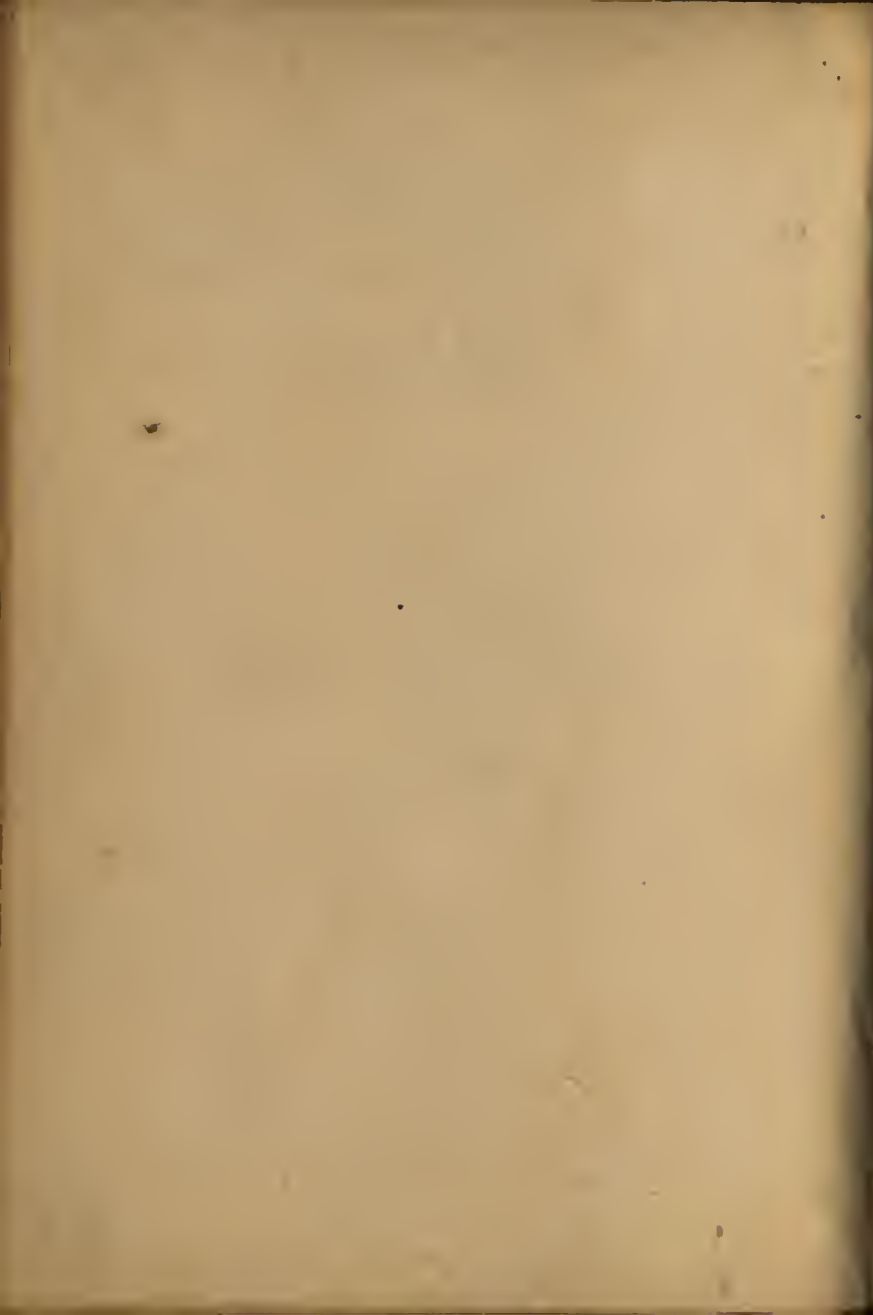
Nigdy się, nigdy nie zobaczym więcej,
Tylko was obraz w mej duszy wryty,
Jak obraz matki na duszy dziecięcej.
Pójdzie gdzie pójdę, pójdzie niezabyty.

A w śmierci chyba godzinie
Z ostatnią łzą mi wypłynie.

K O N I E C.







16-11-59

48-

Biblioteka Raczyńskich

JK 494



JK0494